Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 5. Dębica, dnia 20 czerwca 1933 r. Rok I.

WIADOMOŚCI DĘBICKIE

BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK

Cena numeru 10 gr.

Prenumerata roczna 2 zł.
półroczna . . . 1.10 zł.
kwartalna . . . 0.60 zł.

Adres redakcji i administracji Dr. Stanisław Nagawiecki Dębica.

Dzisiejszy numer zawiera.

Po 25 latach -

-znów razem w Dębicy

W rozsłoneczniony dzień czerwcowy przed 25. laty opuścili szare mury gmachu gimnazjalnego w Dębicy — z dyplomem dojrzałości w ręku.

Osiem cudnych lat, spędzonych na ławie szkolnej zadzierżgnęło między nimi węzły serdecznej przyjaźni koleżeńskiej, które się nigdy zerwać nie mogą...

W pracy i trudzie, pod kierunkiem wytrawnych pedagogów z nieodżałowanym ś. p. dyr. Szydłowskim na czele, kształtowały się ich młodzieńcze charaktery i zaprawiały do przyszłych walk i burz...

Płomienny żar przepalał ich dusze, a wyobraźnia zapełniona była światem pięknych marzeń o niedosiężnych szczytach.

A kiedy nadszedł dzień pożegnania ze sobą i ze środowiskiem, z którego wyrośli,—z Dębicą—niejednemu łzy zrosiły oczy, lecz młodość — czarodziejka wnet je otarła...

I poszli po różnych drogach życia — aby przyśpieszyć Świt zmartwych - wstałej Ojczyzny,

Przez ich męskie barki przewaliła się wojna światowa i niejedno życie złamała,

Lecz ci, którzy ostali się, wrócili...

Wrócili w rozsłoneczniony dzień czerwony po 25 latach rozstania.

Przygarnęły ich znowu przytulnie mury naszego miasta.

Wchłonął ich przerzedzone szeregi miłośnie przyozdobiony w zieleń i kwiaty surowy gmach gimnazjum, — szeregi — już nie skocznie rozigranych, beztroskich, ale dojrzałych i poważnych.

U stóp ołtarza Wszechmocnego, przed którym na kolanach słali modły o Ojczyzny i Narodu wolność, znaleźli się w skupieniu ducha, aby wysłuchać mszy św. i wzniosłych słów, do głębi wzruszających, kapłana — kolegi.

Na groby swych ukochanych wychowawców zanieśli wiązanki kwiatów i kwiaty słów...

Uczucie ich spowiły: radość i smutek, w nierozerwalnym splecione uscisku... smutek i żal... za tem, co minęło bezpowrotnie.. radość.. że są znowu razem — w swoim grodzie - wśród swoich — w Wolnej Polsce.

A wraz z nimi smuciło się i radowało zgodnym akordem całe tut. społeczeństwo.

Odeszli... bo odejść musieli... do swych codziennych obowiązków - do swych gniazd rodzinnych...

Odeszła czołowa kadra, elewów gimnazjum dębickiego pieśnią i rytmem muzyki witana i żegnana.

Już ich niema wśród nas, ale wciąż jeszcze brzmi echo ich pięknych przemówień, płynących z najgłębszych tajni duszy o przywiązaniu do miasta i jego mieszkańców.

I z naszych serc płyną ku nim szczere wyrazy uczuć:

Dla nas jesteście zawsze ci sami. młodzi i kochani.

Nie zapomnimy Was nigdy — kochamy naszą młodość!

Wróćcie... rychło.. Dębica Wasz Gród.

1908 - 1933

Abiturjenci:

Beim Izydor, Bełkota Józef, Bielatowicz Franciszek, Broniowski Stanisław, Bross Maurycy, Buda Franciszek, Cichowlas Bazylji, Dintenfass Isser, De Friedberg Sydon, Gołąb Franciszek, Guttmann Majer, Hausner Henryk, Hendzel Franciszek, Hubicki Władysław, Jasnos Franciszek, Jenner Mieczysław, Jurek Antoni Karaś Henryk, Kargol Adolf, Kaszuba Gustaw, Kiełbasa Jan, Kliś Józef, Krukurka Józef, Lenk-Suffczyński Tadeusz, Małek Franciszek, Matras Zygmunt, Majewski Eugenjusz, Matyia Antoni, Muniak Józef, Nichthauser Jakób, Pasella Władysław, Pełdyak Władysław, Rudolf Karol, Sapelak Michał, Sęk Władysław, Stachnik Jan, Stachnik Tomasz, Superson Jan, Szczerbiński Jan Szczerbiński Ludwik, Tyrcha Aleksander, Uchniat Franciszek, Urbanek Michał, Walczak Kazimierz. Zawora Stanisław, Seipelt Roman.

Ze stałej rubryki.

Panom z redakcji
„Echa z nad Wisłoki"

Redakcja „Echa" miota najnikczemniejsze oszczerstwa, a nawet w swojej zuchwałości posunęła się ostatnio do wystosowania ostrzeżeń i gróźb pod moim adresem.

Za pisanie oszczerstw i podłych kłamstw odpowie redakcja przed sądem - z groźbami rozprawię się sam! Ostrzeżenie Panów dowodzi, jak śmiesznie jesteście naiwni - Naiwność wasza, doprawdy graniczy z głupotą. Pan redaktor Wiśniewski z austrjackiej Brückenwache, p. Mgr. Niemiec, szpitalnik z pod znaku „łapiduchów" chcą mnie steroryzować, - paradne - nieprawdaż? Czyżby p. Wiśniewski zapomniał, że kiedy jemu, temu **„honorowemu oficerowi" nie podałem przed kilku miesiącami w towarzystwie ręki,** całą jego odpowiedzią było spuszczenie głowy i rumieńce wstydu!

Pewnie nie przypomina sobie także, (na starość człowiek traci pamięć) że kiedy później używał bezskutecznie pośrednika, pana W. S. aby w kasynie urzędniczym mnie przeprosić, prosił go, **bojąc się spoliczkowania,** aby go bronił i zasłonił przed m....... ten „honorowy oficer rezerwy".

Milczenie też i tylko ataki w „Echu" było odpowiedzią na mój zarzut, rzucony mu przy świadkach w twarz, że **popełnił czyny hańbiące z chciwości zysku, kolidujące z ustawą karną.**

Ostre ostrzeżenia zwróćcie Panowie przeciwko sobie, albowiem ja się niczyich gróźb nie boję!!

Dr. Stanisław Nagawiecki.

J'accuse!

Oczywiście nie będę odpowiadał na zarzut panów z „Echa z nad Wisłoki", że jestem—„sjonistą". Nie będę z nimi dyskutował na temat moich przekonań politycznych i przynależności partyjnej. Mam bowiem poważne objekcje w tym kierunku, czy umysłowo-etyczne predyspozycje moich przeciwników pozwolą im na utrzymanie dyskusji na należytym poziomie.

Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że me przekonania polityczne nie są artykułem wymiennym, sezonowej trwałości, który się po pewnym czasie wyrzuca na bruk jako-zleżały.

Szyld mój partyjny jest całkiem solidnej konstrukcji, zasługuje więc na piewien kredyt moralny i pokrywa szczere wyznanie ideologiczne. Nie kupuję więc towaru ideowego „na wszelki wypadek" u dwóch dostawców, by się asekurować...

Aha, dodam jeszcze, że nie trawią mnie żadne chorobliwe ambicje, któreby mi kazały wycierać kąty i antyszambrować w przedpokojach możnych, by zbierać pod ich stołem obgryzione kości i wyżebrać sobie ochłap mieniący się dlatego — „honorowym".

Paszkwile, denuncjacje, anonimy, oszczerstwa i inne podobne „szlachetne" - twory, to nie moja "biała" broń dla "honorowego" zdyskwalifikowania przeciwnika choćby wczorajszego przyjaciela, obciążonego tego rodzaju grzechem, że jego stanowiskiem i ja bym nie pogardził.

To też dziękuję codziennie Bogu, że nie wodzi mnie na takie pokuszenia..

"Sjonizm" mój - miał tym razem służyć Wam znowu jako broń przeciw "nierobowi "Nagawieckiemu, który zapewne zniedołężniał w orbicie wpływów "kapłańsko - sjonistycznych".

Jestem Wam niewymownie wdzięczny, Panowie, za temat poruszony w ostatniem ",Echu", bo i ja mam do Dra Nagawieckiego żal z powodu jego " nieróbstwa".

Przypominacie Sobie zapewne, że „nieroba" tego wprowadziliście Wy, Panowie, jako burmistrza do Magistratu po stoczeniu walnej bitwy ze "sjonistami" i wszystkiemi temi" mętami społecznemi", które obecnie" uszlachetnione" znalazły się w Waszem środowisku.

Przejął więc burmistrz spuściznę komisaryczną, starając się pozostać wiernym jej tradycjom, by nie zrazić sobie przyjaciół, z których rąk otrzymał łaskawie - berło.

Milcząc, kontynuował procesy wszczęte lekkomyślnie przez włodarzy komisarycznych i ani mu przez myśl nie przeszło, że Rada miasta powinna poznać choćby w przybliżeniu sumę kosztów przegranych tych procesów.

Nie" konferował" wówczas jeszcze ze "sjonistami "i nie dowiedział się przeto, że koszty tych procesów, wywołanych samowolą "Führera" komisarycznego, pokryć był powinnien-p. Komisarz.

Nieróbstwa nie było...

W spuściźnie po komisarzu przejął burmistrz Nagawiecki rozpoczętą budowę budynku szkolnego, oddaną w przedsiębiorstwo różnym wykonawcom z wolnej ręki. Bez oporu i buntu kontynuował więc budowę na zasadzie poprzedniego" rozkosznego" cennika, bo dostawców i wykonawców chroniły pono wały" przezornych" klauzul. A choć niejeden" sjonista" chciał dochodzić, czy też inne prywatne budynki - a budował sam p. Komisarz - wykonano podówczas tak "rozkosznie ",było to niemożliwem. Uważano tę rzecz pozrostu za - tabu. Bo" skompromitowany nierób "niechętnie kompromitował.

Nieróbstwa nie było?

Wiecie następnie, Panowie, że Dr. Nagawiecki przejął jeszcze i inną umowę, wszak znacie ją dobrze, określaliście ją sami właściwym przymiotnikiem, myślę tę, którą sam p. Zastępca komisarza zawarł z p. Komisarzem za czasów komisarstwa - jak to ładnie brzmi - na 25 lat, a jednak niczego nie zrobił ten "nieróbʺ, by umowę tę zrewidować. Zapewne, by nie "skompromitować"... siebie.

Nieróbstwa nie było...

Przejął p. Dr. Nagawiecki - obsadę magistracką, personel, zdolny do wszystkiego, ale nie do racjonalnego poprowadzenia agend magistrackich, obsadę, tak pieczołowicie i pieszczotliwie wychowaną za czasów "idealnego zarządu komisarycznego", a będąc ciałem Waszego ciała i kiwią Waszej krwi, nie wprowadził doraźnie zmian, by znowu nie "skompromitować".. siebie.

Nie byłoż nieróbstwa?

Przejął następnie Dr. Nagawiecki księgowość minną, zupełnie zaniedbaną, prymitywną, nieodzwierciadlającą należycie stanu gospodarki gminnej - jednak cicho było.

Nie było zarzutu nieróbstwa chociaż księgi te były tak fatalne, że nie pozwoliły nawet określić dokładnie sumy długów Magistratu, powstałych za czasów komisarstwa. Tak - wyrażano je wprawdzie kwotą 40.000 zł., gdy w rzeczywistości było około 90.000.! A stan ten z powodu właśnie nawiązania do tradycyjnej spuścizny pokomisarycznej trwał jeszcze dość długo i przecież nie mącił spokoju panów z „Echa".

Drowi Nagawieckiemu dostał się i inny spadek z owych czasów, nazywanych przez Panów „złotym" okresem gospodarki miejskiej, którego powrotu tak pragniecie. Przejął bowiem p. Nagawiecki w spuściznie ustalone pobory p. Drzała, lekarza weterynaryjnego, które wynosiły miesięcznie około 900 zł. gotówką, wypłacanych z kasy gminnej, oprócz dalszych zabezpieczonych mu hojnie dodatków, a nie zdołał się uporać dość prędko z obcięciem tych poborów. Wiecie dlaczego?

I jakoś wtedy trwaliście, Panowie w „świętym pokoju", głosząc z iście religijnym zapałem treuga dei.

Nie zakłócały Wam snu wołania „sjonistów" że w zmurszałym systemie pokomisaryczym nastąpić musi zmiana. Nieróbstwo podówczas Was nie raziło. Było dla Was nietylko nieszkodliwe a upragnione.

Przypominam sobie moją rolę „sjonistyczną" z owych czasów, kiedy to występowałem jako referent Komisji rewizyjnej z ostrą krytyką gospodarki, atawistycznie obciążonej, i Waszą rolę, coprawda wygodniejszą i wdzięczniejszą. Chciałbym ją Wam przypomnieć - byliście rzecznikami spuścizny pokomisajycznej!! Nie mogło bowiem być inaczej.

Oczywista - to Wam dzisiaj nie przeszkadza wspominać o „urlopowanych" 6,500 zł., czy „posłanych na urlop", udając zaskoczonych, przyczem użyty przez Was cudzysłów ma służyć Waszym czytelnikom jako wielomówiący komentarz.

Widać, że macie Panowie dobre doświadczenia w spekulacjach z naiwnością czytelnika. Metoda Waszego sprytnego tasowania kart prawdy, przeszczepiona zręcznie ze znanego gruntu nie zawodzi zapewne, skoro ją uporczywie stosujecie.

I z jaką maestrją symulujecie zanik pamięci! Doprawdy genjalnie. Wywołujecie zachwyt!

Ja sam należałbym do gratulantów. Życzyłbym więc Wam dużo szczęścia do dalszej gry, wszak opiera się ona i na szczęściu, byście we Waszej „szopce" mnie nie kazali odegrać tak ważnej roli.

Nie przypomniałbym Wam takiej daty, zdumieni Panowie, że „posłanie na urlop" pieniędzy gminnych, dokonane było w czasie, kiedy ja na arenie Magistratu byłem najpośledniejszym statystą, a Wy, Panowie, kreowaliście milcząco największe role. Przypomnijcie więc Sobie, że Magistrat „posłał wówczas na urlop", a więc poprostu pożyczył na pewien czasokres różnym instytucjom miejscowym, nietylko 6.500 zł. a około 30.000 w myśl uchwały Zwierzchności, utrwalonej w księdze protokołowej. Dalej, Panowie przypomnę Wam interpelację p. Pinkasa Beera w tej materji i odpowiedź burmistrza, którą przyjęliście do wiadomości.

Byliście. Panowie, podówczas filarem Zarządu miasta i jego obrońcami, gdy ja liczyłem się do opozycji. Wysyłanie więc pieniędzy „na urlop", to pozycja na Waszem koncie, nieobciążająca, coprawda, rachunku, bo sprawa ta była i jest w porządku. W nieporządku jest natomiast Wasze usiłowanie zrobienia z tego „afery", no i Wasz symulowany, czy też doprawdy chorobliwy zanik pamięci.

Pamiętam ja zato, że „niesnaski rodzinne" zaczęły się wtedy, gdy właśnie okres słodkiego nieróbstwa, to dolce farniente, znikał a p. Dr. Nagawiecki zabrał się szczerze do uporządkowania agend magistrackich.

Już pierwsze redukcje wywołały niezadowolenia „kumów" i „sztamhalterów", dotkniętych tą „krzywdą". Właściwe zaś fermenty i bunty przyszły wtedy, dochodząc do zenitu, gdy na warsztacie Rady znalazła się sprawa Waszego p. Drzała i miastu zaczęło „grozić" stworzenie drugiego etatu lekarza weterynaryjnego.

Z całą gwałtownością temperamentu, i bez opamiętania rzucili się do walki przeróżni panowie z tym... „sjonistycznym pomysłem". A gdy nieopatrzny flirt niektórych czynników z elementem, który nagle „poczuł" skłonności do niezadowolenia, przybierać zaczynał charakter poważny i łono dowódcy klanu „niezadowoleńców" pęcz-

nieć zaczęło „nadzieją" powrotu na stolec komisaryczny, gawiedź ta wystąpiła już jawnie, wskazując na swego prowodyra - Ecce homo!

Histeryczne objawy tej niefortunnej „ciąży" nie dały więc na się czekać. Zamroczona pamięć zaczęła działać. Znalazły się odrazu argumenty nieróbstwa i szukano innych jako to — „kompromitacji" i „nieuczciwości".

Nie trzebaby nawet dodać, bo samo się rozumie, że „pokrzywdzeni" w międzyczasie też nie zasypiali sprawy. Widywano ich więc często w towarzystwie plączących się w kierunku mecenasów i protektorów. Zapraszali licznie na libacje i zabawy, na których w podnieceniu płodzono „mocne słowa", paszkwile i inne „honorowe" enuncjace.

W tym mniej więcej czasie uruchomiono i „Echo z nad Wisłoki", poświęcone walce z D-rem Nagawieckim i „sjonistycznymi pomysłami", zbiegającymi się w dziwny jakiś sposób z zarządzeniami Urzędu wojewódzkiego.

Pojawiają się nagle na widowni ludzie, o których społeczeństwo ma dawno swój utarty pogląd. Ludzie, którzy dla zaspokojenia swych chorobliwych nałogów stają się żółdakami każdej sprawy, zapewniającej im: panem et circenses — żarcie, chlanie i zabawy.

Zamroczeniu tych osobników towarzyszy zanik poczucia wstydu, co im pozwala drapować się w togi Katonów i prawić o uczciwości. Przypomina to zaawansowaną prostytutkę, sprzedającą gdzieś pod mostem swe leciwe wdzięki i „przystygłe" rozkosze po zredukowanej cenie, która splótłszy swe ręce i spoglądając strzeliście w niebo deklamuje o — cnocie...

Erotomani i zboczeńcy różnego formatu i kalibru, to wszystko podało sobie ręce, by przedstawić człowieka uczciwego, nieznającego się zgoła „na kupiectwie" jako skompromitowanego i to tylko dlatego, że porzucając właśnie nieróbstwo i spełniając zlecenia władz, zraził sobie osobników i całą sforę „zawodowych towarzyszy" burd i zabaw i innych, idących w tym ogonku przyjaciół, protektorów i trabantów.

Jeśli bowiem kiedykolwiek można było zarzucić burmistrzowi Nagawieckiemu nieróbstwo, to najmniej na to zasłużył w ostatnim roku.!

Spryt Wasz, Panowie, podyktował Wam, by mnie „zdezawuować", osłabić wiarygodność moich słów przedstawieniem mnie jako tego, który z panem Nagawieckim ciągle „konferował" i natchnął do niejednych pociągnięć. Dziękuję Wam, Panowie za ten podrzucony zaszczyt, podziwiam znowu Wasz kukułczy „gryf", ale przyjąć nie mogę.

Mój stosunek do Dra Stanisława Nagawieckiego, był zawsze rzeczowy, czemu niejednokrotnie dałem wyraz w protokołach Komisji rewizyjnej jako ich współtwórca. Najostrzejsze i najcięższe słowa krytyki pod adresem p. Nagawieckiego, które kiedykolwiek usłyszała Rada miejska, padły z moich ust. Ale oskarżałem wtedy, kiedy wymagał tego interes miasta, a nie wtedy, gdy wymagał tego interes obcy, choćby Wasz.

W ostatnich tygodniach zbliżyłem się coprawda, do p. Nagawickiego a więc już w dniach, doznanej przez niego krzywdy, bo tak mi nakazało moje sumienie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że słowa me ogłoszone będą w organie p. Dra Nagawieckiego, a że nie jestem pozbawiony poczucia smaku, nakładam sobie tłumik na usta i zwalniam setki słów, szeregujących się ochoczo pod mem piórem, któreby mogły brzmieć jako jego autoreklama. Żle się stało, że nie znalazł się żaden z jego przyjaciół, by wydać pismo dla bezstronnego informowania opinji i dać temsamem możność zarówno p. Nagawieckiemu jak i innym do wypowiedzenia się w jego sprawie, bez żenady.

Nie mogę się jednak powstrzymać od ujawnienia jednej „słabostki" p. Nagawieckiego, która stała się powodem jego obecnych przykrości. Dr. Nagawiecki ma jedną „wadę", prawda Panowie, a mianowicie tę, że potrafił uszanować w obywatelu człowieka. Spełniając swe obowiązki, nie wprowadzał jaskrawych, zaznaczam: jaskrawych, różnic między jednym a drugim obywatelem. Żyd sponiewierany za czasów satrapów komisarycznych i deptany, zaczął uchodzić za prawieże pełnowartościowego obywatela.

Ten oto liberalizm, który udzielał się też jego otoczeniu i wdrażał zwolna zgodne współżycie wszystkich obywateli w mieście, stał się źródłem niepokoju tutejszej chadecji i przyczyną jego zguby.

Rozum mój i serce, kazały mi się przeciwstawić warcholstwu, demagogii i zwierzęcemu okrucieństwu, osaczającym człowieka uczciwego i humanitarnego, by go zgubić i zniszczyć.

Sumienie moje, Panowie każe rzucić oskarżenie w twarz tym wszystkim perfidnym Katonom, którzy dwuznacznikami, słowami upstrzonymi w cudzysłowy i w jakikolwiek sposób jawny i utajony, — częściej dla tchórzostwa utajony — chcą podkopać zaufanie do burmistrza Nagawieckiego.—

stydnie!

Fakt, że nie zdołaliście go przy całej Waszej ruchliwości zaprowadzić do celi więziennej, świadczy o jego zupełnej niewinności.

Niemoc Wasza—Was oskarża. Oskarżam i ja.

J'accuse!!

Szymon Grünspan

Z posiedzenia Rady Miejskiej!

Onegdajsze pośiedzenie Rady Miejskiej zapowiedziało się już z góry senzacyjnie. Sam porządek dzienny z rezygnacją Wiceburmistrza, p. Prof. Staronia, jeszcze przed posiedzeniem wywołało nie oczekiwaną konsternację w kołach radzieckich i rozmaite komentarze co do przyszłych losów Rady, z uwagi na nieoczekiwany zwrot p. Wiceburmistrza, który dotychczas twardo stał na straży utrzymania samorządu gminnego, pomimo denuncjatorskiej i ordynarnej, a nie przebierającej w środkach, działalności bezzębnych weteranów endeckich.

Na szczęście udało się radnym, wbrew oczekiwaniu tutejszych kacyków, wyjść obronną ręką z opresji i utrzymać razem z wiceburmistrzem samorząd, co należy przypisać w lwiej części godnej i pełnej odpowiedzialności o dobro gminy postawie radnych, a w szczególności Ks. Kopernickiego, Dra Laufbahna, Grünspana i samego wiceburmistrza.

Gorące posiedzenie Rady ściągnęło też liczne audytorjum, wśród którego nie brakło też znanych na tutejszym bruku skrachowanych demagogów i kameleonów politycznych.

Po odczytaniu protokołu obrad ostatniego posiedzenia i uczczeniu pamięci zmarłego długoletniego radnego śp. Stanisława Dihma odczytał p. przewodniczący pismo lek. wet. Romana Drżała, któremu poprzednio Rada udzieliła 3 miesięcznego urlopu dla złożenia egzaminu fizykackiego, w którem tenże oświadcza gotowość objęcia z powrotem posady lek. wet. w Dębicy, o ile rada przywróci mu jego poprzednie (ministerjalne) pobory we wysokości 825 zł. miesięcznie, rozumie się, oprócz dodatkowego wynagrodzenia za uboje sobotnie i to mimo, że obok niego musiałby być zatrudniony drugi lekarz weterynaryjny w rzeźni eksportowej, przyczem łaskawie zgodził się na zastosowanie wobec niego ogólnej obniżki poborów urzędniczych. To wprost prowokacyjne stanowisko urzędnika gminnego, rozumie się, nie znalazło poparcia Rady i zostało jednomyślnie bez dyskusji odrzucone, a nawet jego najzagorzalszy zwolennik popijawek zamilkł i nie miał odwagi stanąć w obronie tak prowokacyjnego żądania.

Następnie zakomunikował p. Wiceburmistrz Radzie, że w br. upływa 25 lecie pierszej matury w Gimnazjum w Dębicy i w związku z tem odbędzie się zjazd pierwszych abiturjentów w dniu 4 czerwba br. Celem uczczenia tego dnia, a zarazem upamiętnienia założenia gimnazjum w Dębicy postanowiła Rada oficjalnie imieniem Gminy miasta przyjąć abiturjentów, wydać na ich cześć raut, przyczem miasto reprezentować miała Rada z p. Wiceburmistrzem na czele.

Po załatwieniu jeszcze kilku drobnych spraw, przystąpiono do załatwienia rezygnacji p. Wiceburmistrza. Przewodniczy obradom pierwszy assesor P. Rosenberg. Odczytuje on pismo wiceburmistrza, w którem tenże wobec „wytworzonej sytuacji i z powodu stanu jego zdrowia" składa urząd wiceburmistrza, nie występując z Rady miejskiej. Z ustnego wyjaśnienia wiceburmistrza okazało się jednak, że faktycznym i istotnym powodem jego rezygnacji było wystosowanie do P. Wojewody memorjału, podpisanego przez 36 radnych o przywrócenie zawieszonego w urzędowaniu burmistrza z pominięciem jego osoby, z czego wysnuł, iż rada nie ma do jego działalności zaufania tudzież podejrzywa go o konszachty z wrogami samorządu.

W dyskusji zabierali głos między innymi ks. dziekan Kopernicki, Dr. Laufbahn, Grünspan, Mgr. Laufbahn i Gradzinski, z których pierwsi wskazali, że wniesienie memorjału nie było żadną akcją zbiorową, a raczej spontaniczną. Radni podpisujący memorjał uważając, że Dr. Nagawiecki jako burmistrz miasta urząd swój sprawował bez zarzutu, w ten sposób chcieli zademonstrować swoje stanowisko i wskazać, że kampanja prowadzona przez tutejszych bankrutów politycznych, zohydzająca w oczach przedstawicieli władz burmistrza, jest podłą i bezpodstawną, zaś P. Gradzinski wyraził swoje zdziwienie dlaczego Rada dotąd nie żądała stanowczego i jasnego wypowiedzenia się Starostwa. na jakiej podstawie zawiesił w urzędowaniu burmistrza i dlaczego dotąd mimo upływu przeszło 4-rech miesięcy o przyczynach zawieszenia nie doniósł Zarządowi miasta. Ominięcie zaś urzędującego wiceburmistrza, wyjaśnili przemawiający radni, miało na celu zwolnienie urzędującego wiceburmistrza od zaangażowaniasię w tej akcji, skierowanej wprost do Województwa z pominięciem drogi

służbowej nie było więc skierowane przeciw osobie wiceburmistrza, którego działalność dotychczasową cenią. Wszyscy przemawiający radni domagali się jasnego wypowiedzenia się Władz o przyczynach zawieszenia burmistrza w urzędowaniu,

W konsekwencji powyższej dyskusji Rada gminna wyraziła uznanie P. wiceburmistrzowi za iego dotychczasową działalność dla dobra miasta i prosiła o sprawowanie urzędu aż do wyjaśnienia sprawy p. Burmistrza, tudzież domagała się przedsięwzięcia odpowiednich kroków urzędowych celem wyjaśnienia przyczyn zawieszenia burmistrza i tak długiego okresu trwania tego prowizorjum.

P. wiceburmistrz po wyjaśnieniu sytuacji oświadczył, że swego stanowiska z uwagi na dobro miasta i samorzadu nie opuszcza, co Rada rzęsistemi oklaskami przyjęła do wiadomości.

Ufundowanie dzwonu dla kościoła parafianego w Dębicy przez Klub Parafji Dębica, w Chicago.

Wzruszające są nieraz dowody więzi, łączącej emigranta polskiego, z Macierzą.

Przykładem tego jest szlachetna ofiara Polonji amerykańskieł na rzecz kościoła w Dębicy. Ofiara ta (dzwon kosztuje ponad 700 dolarów) ma tem większe znaczenie, że płynie ona z gorącej i serdecznej tęsknoty za ziemią ojczystą i rodakami i to w chwilach najcięższej walki o byt wśród szalejącego kryzysu gospodarczego.

Klub Parafji Dębica Inc. w Chicago nie mógł przeboleć straty największego dzwonu naszej parafji, przetopionego w czasie wojny na mordercze działo.

W porozumieniu więc z księdzem dziekanem Wł. Kopernickim, dla którego strata ta była niemniej dotkliwą, zamówił wzmiankowany klub u znanej firmy Schwabe w Białej, za pośrednictwem ks. Kopernickiego dzwon o wadze około 900 kg., którego przecudny dźwięk w najbliższej przyszłości oznajmi parafjanom, że myśl narodowa i uczucia religijne hen daleko za oceanem wśród rodaków parafjan bujne wypuściły pędy.

Oto proste i szczere słowa ofiarodawców:

Klub parafji Dębica, Inc

Chicago, Ill., 20 kwietnia 1933.

Do Wiel. Księdza Dziekana Kopernickiego:

Wiel. Księże list pisany do naszego Klubu w lutem otrzymaliśmy za który Klub nasz dziękuje oraz za wiadomości z Polski, które nas interesują co do umieszczenia obrazów na dzwonie członkowie Klubu się zgadzają oraz dziękujemy Panu Dr. Burmistrzowi Nagawieckiemu za dopisanie pare słów w liście do nas. Cieszy nas. że miasto Dębica się po większa i życzymy sobie żeby miasto Dębica było największem miastem w Małypolsce

A teraz się dowiadujemy jaki postęp z odlewaniem dzwonu jest i w którem miesiącu będzie wykończony, bo my ze swej strony pracujemy natem żeby zebrać te drugie 175 dolarów następna rate i zaręczamy, że na wiadomość wykończenia dzwonu pieniądze będą wysłane. Członkowie naszego Klubu pracują gorliwie na zebranie funduszu. Teraz urządzamy zabawę połączoną z uroczystością poświęcenia dzwonu w parafji Dębica w niedzielę dnia 7 maja. Cieszyło by nas by Wiel. Ks. Dziekan mógł być na tej naszej uroczystości, która będzie miała podniosłe znaczenie, będą zaproszeni pewni księża do poświęcenia dzwonu zarazem konsul polski oraz sąsiednie Kluby parafji Dębica i spodziewamy się, że zrobimy sukces.

Miasto Chicago sposobi się na wielką wystawę światową, która odbędzie się wto lato spodziewamy się ktoś przybędzie z parafji Dębica. Donosimy również, że wtem roku zaszła mała zmiana w zarządzie Klubu naszego. Kończąc zasyłamy pozdrowienie dla Wiel. Ks. Dziekana, również Komitetowi Parafjalnemu oraz Rodakom w Parafji Dębica.

Kreślimy się z Szacunkiem Klub Parafji Dębica.

Zarząd

Prezes St. Szymaszek, Vice Prezes M. Gałat Vice Prezeska Zofia Sypel, Sekr. Prot. J Galas, Sekr. Fin. St. Ziemba, Skarbnik A. Kosiba, Marszałek Fr. Strączek, Dyrektorzy: J. Socha, J. Swięszek, Mtstrz Ceremonji Alojzy Nagawiecki.

Odpis na adres Sekr. Prot.

Pan Józef Galas, 2850 W. ave Chicago, Ill. U. S. A.

Głęboko wzruszeni tą piękną ofiarnością ślemy słowa serdecznej podzięki tym, którzy polecili na dzwonie wyryć napis: O jedność narodową, prosimy Cię Panie! A. Ks. Dziekan Kopernickiemu niech Bóg wynagrodzi za poniesione trudy.

Kącik humorystyczny.

Podpatrzone i podsłuchane.

Rzecz dzieje się w kuźni.... wszelakiego warcholstwa, gdzie o każdej porze dnia, a zwłaszcza wieczoru spotyka się nieodstępnego imiennika gospodarza. wiecznie uśmidchniętego i z homeryckim spokojem pipczącego ze swej cygarniczki, oraz „działacza" (a jakże!) rozmaiiych partyj, ongiś gorącego orędownika P. P. S., a obecnie „dzikiego", z lwowska zaciągającego, a wiecznie niezadowolonego z obecnego porządku świata. Rozmowa toczy się głosem przyciszonym, a wybija się tylko basowy głos i towarzyszące mu typowe pozkasliwanie miejscowego luminarza, wykładającego (dawniej) grekę i łacinę, a pochłaniającego (jeszcze i dziś) hek,... (bez obawy, nie hekatomby) hektolitry rozbrajającego nektaru.

Dla uproszczenia nazwiemy dramatis personae literami A, B i C, a jeśli się zjawi jeszcze jedna, dalszą literu alfabetu.

Pan A stoi za ladą, B siedzi na fotelu, a C. z lekka tylko siedzeniem dotyka kanapki, jakby czuł się niegodnym wysokiego towarzystwa.

A: Więc mówisz, że.....

B: To nic! Co mówią o tobie? że z temi lekarstwami w aptece szpitalnej nie było w porządku, cóż z tego? Wszak i tak, a właśnie dzięki temu dosięgłeś wysokich godności, ale psia kr..., czego chcą odemnie? (tuzowarzyszy silny wybuch kaszlu).

A: (pomrukiwając) Niby co?

B: Wypominają mi najrozmaitsze sprawki z maturami, z dolarami, niech ich licho... (znowu kaszel pcha.. pcha.. pcha..)

C: Ta co? Potrzeba mieć protekcję i basta. Ledwo się wkręcam, a już mnie wykręcają, ta joj. Ta co tu począć? Nie dadzą człowiekowi się wznieść. Były endeki człowiek się do nich garnął, jak mógł, choć robociarz; były rządy towarzyszy, wywinnowali człowieka na radnego, ale kark złamali, a ja z nimi. Ta z wami panowie co innego, jest przy kim popić, może koło kasy się da ciś zrobić..

(W czasie tego monologu A i b w skupieniu słuchają, a przy końcu łobuzersko się uśmiechają) Wchodzi p. D. w okularach zamyślony, niby udając myślącego.

D: Moje szanowanie panie majstrze i panie prefesorze. Słuha niski! Przyszlem, bo byłem strasznie zaafektowany szukam redachtora na moje argumńty i nie mogę znaleźć. Palnąbym se taką mówkę, jak wśród radnych takich jenteligentych dochtorów, inżynierów, ale nimam gdzie. Z rady miejskiej mie wytrynili, tom tu przyszedł. Choć bałem się, że mi ta kamienica słońce zasłoni, przecież widzę, że tu przytulnie.

(Skoro towarzystwo się powiększyło, a rozmowa poczyna tracić ton serdeczny, pan A, zaczyna krzątać się koło lady, B. wyjmuje tytoń i bibułki i skręca połówkę papierosa, a C. widząc, że go chcą pozbyć zabiera się)

C: Ta żegnam

B: Sługaaa!

A; (mruczy coś pod nosem)

D! Szanowania,

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Dr. Stanisław Nagawiecki Dębica. Z Drukarni L. Hausera w Dębicy,